



Uprzejmość w obcowaniu z innymi.

Można często słyszeć narzekania, że los obdarzający jednych pomyślnością, nieraz niezasłużoną, drugich niemiłosiernie biczuje. Są i tacy, którzy nazywają szczęście ślepym trafem wypadku. Tymczasem to wszystko co się dzieje, jest wynikiem jakiejś przyczyny, którą nie zawsze poznać umiemy, ale która istnieje, a gdybyśmy pilnie zechcieli zbadać powody naszego niepowodzenia, przekonalibyśmy się nieraz, że sami winniśmy temu wiele, swoją bezwzględnością i brakiem uczciwego i uprzejmego obcowania. Do osiągnięcia celu nie tylko potrzebna wytrwałość, cierpliwość i siła woli; musimy w obojętności z drugimi zachować serdeczność i życzliwość i to nie sztuczne i fałszywe, ale szczere i na prawdziwej miłości bliźniego oparte.

Tak zwana grzeczność i towarzyska ogłada, która właściwie zawsze ma płynąć z serca, nakazuje nam zawsze unikać w obcowaniu z innymi tego, co może sprawić jakąś przykrość. Zyskamy przez to i na tem, że czynimy na nich miłe wrażenie i dobre ich usposobienie dla siebie jednamy, co się i na życiu naszym odbija,

bo każdy woli spotykać twarze życzliwe uśmiechnięte i łatwiejszy jest do jakiejś przysługi i pomocy ludziom, którzy mu okazują grzeczność nieudaną.

Widzieć można nieraz w mieście sklep, nawet dość obficie zaopatrzony w towary i w dobrem położeniu się znajdujący, ale gdy właściciel sklepu, lub subiekt niedbali, niechętni i nie starają się zadowolić kupującego, w sklepie rzadko kto się pojawi, bo odstręcza każdego wyraz twarzy sklepowych, którzy tylko aby zbyć, gości obsługują. Przeciwnie, w sklepie choćby szczupłym i uboższym, jeśli kupujący, obok ład, ogólnego, widzą chętność i grzeczność kupca, zawsze z większą chęcią tam pójść i bawiły przykłady stwierdzone, że mały sklep samą grzecznością i usługowością sprzedających, wzrósł szybko, zyskał pomyślność i rozwinął się na obszerny handel.

W obec tego, jak uczciwą i korzystną zaletą jest ta ogłada i uprzejmość towarzyska, powinniśmy je zawczasu w dzieciach zaszczeplać, to jest wtedy, gdy się rozwijają umysłowo, bo tylko przez długie przyzwyczajenie mogą one ich nabyć.

Naprzód tedy wpoić musimy w dziecię przyzwoitość; powinno ono spostrzegać ją około siebie, w całym otoczeniu i żadne napomnienia i kary takiego znaczenia mieć

nie będą, jak żywy przykład przed oczyma, z którego dopiero prawdziwie się tej cnoty nauczy. Przykład taki można też dopełniać i słowami, ale tylko od czasu do czasu.

Ponieważ dzieci z wielką łatwością i upodobaniem naśladową ruchy, głos i wyrażenia, które u starszych spostrzegają, więc też i naśladować zaczną prędko uprzejmość, jaką się okazuje w ich obecności. Więc też i strzedz trzeba dzieci, by nigdy nie były obecne podczas wybuchów gniewu lub sprzeczek między rodzicami lub opiekunami, by nie słyszały obelżywych słów dawanych służbie lub znajomym. Niech się dziecię uczy witać i żegnać odwiedzających i spotkanych na drodze, krewnych, zwłaszcza sędziwych i poważnych, również nauczycieli i kolegów niech pozdrawia uprzejmie, aby się nie stało dla wszystkich obojętnem. Ale, jak mówiliśmy wyżej, niech w tem nie będzie obłudy i powierzchownej uprzejmości, bo te robią z człowieka bezduszną lalkę, ale niech to czyni z popędu serca i poczucia chrześcijańskiego obowiązku.

Dodać tu jeszcze chcemy, że rodzice nie powinni hamować w dzieciach przyrodzonej, wesołej szczerości. Owszem, niech wypowiadają otwarcie swoje spostrzeżenia i poglądy. Co w nich dobrego pochwalmy, co niewłaściwego sprostujmy; ale byłoby nierozsądkiem ganić wypowiedziane szczerze słowa dziecka, choćby były czasem i przykre dla słuchających. Lepiej, że powie co myśli, niż gdyby obłudne grzeczności prawilo. — Fałszu aż nadto już mamy na świecie; więc torujmy drogę prawdzie i szczerzej miłości bliźniego.

Kochanowski pisał po łacinie z początku, później tylko po polsku. Z pism jego tłumaczenie psalmów Dawida dotąd jeszcze jest najwyborniejszem. Pisał poematy i pieśni; z tych jedną, malującą najlepiej jego wiarę i pobożność, przytaczamy:

Czego chcesz od nas Panie,
za Twe hojne dary,
Czego za dobrodziejstwa,
którym nie masz miary?

Kościół Cię nie ogarnia,
wszędę pełno Ciebie,
I w otchłaniach i w morzu,
na niebie, na ziemi;
Złota też wiem, nie pragniesz,
bo to wszystko Twoje
Cokolwiek na tym świecie
człowiek mieni swoje.
Wdzięcznym Cię tedy sercem
Panie, wyznawamy,
Bo nad nie przystojniejszej
ofiary nie mamy.
Tyś Pan wszystkiego świata,
Tyś niebo zbudował
I złotemi gwiazdami
ślicznieś uhaftował.
Tyś fundament założył
nieobeszłej ziemi
I przykryłeś jej nagość
zioły rozlicznemi,
Za Twojem rozkazaniem
w brzegach morze stoi,
A zamierzonych granic
przekroczyć się boi;
Biały dzień, a noc ciemna
swoje czasy znają.
Tobie k' woli rozliczne
kwiatki wiosna rodzi,
Tobie k' woli w kłosianym
wieńcu lato chodzi,
Wino jesień i jabłka
rozmaite dawa,
Potem do gotowego
gnuśna zima wstawa.
Z Twojej łaski nocna rosa
na mdłe zioła padnie,
A zagorzałe zboża
deszcz ożywia snadnie.
Z Twoich rąk wszelkie zwierzę
patrza swej żywności,
A Ty każdego żywisz
z Swej szczodroblowości.
Bądź na wieki pochwalon —
nieśmiertelny Panie,
Twoja łaska, Twa dobroć
nigdy nie ustanie;
Chowaj nas, póki raczysz,
na tej niskiej ziemi.
Jedno — niech zawsze będziemy
pod skrzydłami Twemi.

WAŃKA.

Wańka Żukow, dziewięcioletni malec, oddany przed trzema miesiącami na naukę do szewca Alachima, w wigilię Bożego Narodzenia nie kładł się spać. Doczekawszy się chwili, kiedy gospodarstwo z czekadnikami udali się do cerkwi, wy dostał z szafy pryncypała flaszkę z atramentem, rączkę z zardzewiałem piórem i rozłożywszy przed sobą zmięty arkusz papieru, jał pisać. Zrazu wykręcił pierwszą literę, spojrzal lekliwie kilka razy w okno i w drzwi, oglądnął się na ciemny obraz, od którego na lewo i na prawo wisiały półki z kopytami i westchnął.

Papier leżał na ławie, a on klęczał przed nią i pisał.

„Kochany Dziadziu, Konstanty Makaryczu! Piszę do Was list. Pozdrawiam Was w dzień Bożego Narodzenia i życzę wszystkiego od Pana Boga. Nie mam ja ani ojca, ani matki, jeden ty zostałeś mi na świecie.”

Wańka podniósł oczy na ciemne okno, w którym odbijał się blask świecy i żywo stanął przed nim jego dziadek Konstanty Makarycz, stróż nocny u państwa Żywarjowych. Jest to maleńki, wątutki, lecz nadzwyczaj żwawy i ruchliwy staruszek, lat 65, z wiecznie uśmiechniętą twarzą i piwnymi oczkami. W dzień śpi w kuchni dla służby, albo gawędzi z kucharkami, w nocy ubiera się w obszerny tołup i chodząc dokoła zagrody, kołace. Za nim z opuszczonymi łbami biega stara Kasztanka i piesek Wjun, nazwany tak od swej czarnej maści i ciała długiego, jak u łasicy. Ten Wjun jest nadzwyczaj grzeczny i uniżony, jednakowo łaskawie spoziera na swoich i obcych, ale zaufaniem nie cieszy się bynajmniej. Pod jego uniżonością i pokorą ukrywa się podstęp i chytrość. Nikt nie potrafi i przebieglej podkraść się i chwycić za nogę, dostać się do lodowni lub ukrącić chłopu kure. Nieraz mu też obijano tyłne nogi, dwa razy aresztowano go, a każdego tygodnia bito do pół-śmierci lecz on wciąż wracał do życia.

Teraz z pewnością dziad stoi w bramie, spoziera na jaskrawo-czerwone okna wiejskiej cerkwi i tupiąc nogami, gwarzy ze służbą. U pasa nosi kołatkę. Staruszek klaska w ręce, dygoce od zimna i chichocząc szczypie pokojówkę lub kucharkę.

„Nie chciałybyście tabaczki?” — mówi podsuwając im swoją tabakierkę.

Baby zażywają i kichają. Dziad wpada w zachwyty, zanosi się od śmiechu.

Daje też i psom tabaki. Kasztanka kicha, kręci się i odchodzi obrażona. Wjun zaś nie kicha, przez grzeczność i kręci ogonem. A pogoda wspaniała, powietrze ciche, przeczyste i świeże. Noc ciemna, ale widać wieś całą z białymi strzechami, z dymem, wijącym się z kominów, z drzewami, usrebrzonymi szronem i z kupami śniegu. Całe niebo wysłane wesoło mru-gającymi gwiazdami, a mleczna droga zarysowuje się tak wyraźnie, jakby ją przed świętami wymyto i wytarto śniegiem.

Wańka westchnął, zamaczał pióro i pisał dalej:

„A wczoraj miałem lanie. Gospodarz wywłókł mię za włosy na podwórze i obił pocięgiem za to, że kołyszac dziecko w kołysce, zasnąłem niechcący. A kiedyś każała mi gospodyni oczyścić śledzia, a ja zacząłem od ogona, a ona wzięła śledzia i jego głową biła mię po twarzy. Czeladnicy śmieją się ze mnie, posyłają mię do szynku po wódkę i każą kraść u gospodarzy ogórki, a gospodarz bije, czem zechce a jeść mi nic nie dają. Rano dają chleba, na obiad kaszy, na wieczerzę znów chleba, a żeby czaju dali, albo kwasu, to sami żrą. A spać każą mi w sieni, a kiedy ich dziecko płacze, to ja wcale nie śpię, tylko kołyską kołyszę. Kochany dziadziu! Zrób miłosierny uczynek i zabierz mię stąd na wieś... Nie mogę wytrzymać... Kłaniam ci się do nóg i na wiecznie będę modlił się za ciebie do Boga, tylko mię stąd zabierz, bo jak nie, to umrę!”

Wańka pociągnął nosem, otarł swą brudną dłońią oczy i szlochał.

„Będę ci tabakę tarł — ciągnął dalej — będę się do Boga modlił, a jak nie, to rznij mię, jak „sidorową kozę”. A jak

myślisz, że zajęcia dla mnie nie będzie, to ja na rany Chrystusa wproszę się do „prykaszczyka“ buty czyścić, albo zamiast Fedki „podpasiaczem“ będę.

„Dziadziu kochany! nie wytrzymam, całkiem nie wytrzymam, słowem, śmierć jedna. Chciałem ja piechotą na wieś uciekać, ale butów nie mam i mrozu się boję. A kiedy urosnę, to cię za to karmić będę i krzywdy ci robić nie dozwolę, a jak umrzesz, to modlić się za twoją duszę będę, jak za matkę Pelagię..

„A Moskwa miasto wielkie. Domy wciąż pańskie i koni wiele, a owiec nie ma i psy nie złe. Z gwiążdą tu chłopcy nie chodzą i do „Brytosu“ nikogo nie puszczają, a raz widziałem w jednym sklepie za oknem wędki, sprzedają razem z drążkiem i na różną rybę wcale dobre, a nawet taka jest jedna, że pudowego suma udźwignie. I widziałem sklepy, gdzie strzelby sprzedają takie, jak te naszego pana, po sto rubli może każda... A w sklepach z mięsem są cietrzewie i jarzabki i zające, ale gdzie co strzelają, tego kupcy nie mówią.

Kochany dziadziu, a kiedy u naszych państwa będzie choinka, to weź dla mnie poślacany orzech i schowaj go do zielonej skrzynki. Poproś panienkę Olgę, powiesz dla Wańki.“

Wańka głęboko westchnął i znowu spojrzał w okno.

Przypomniawszy sobie, że po choinkę dla państwa zawsze chodził jego dziadek i brał wnuka ze sobą. Wesołe to były czasy! I dziadek chrząkał i mróz trząsał i Wańka patrząc na nich także chrząkał...

Bywało dziadek, zanim wytnie choinkę, musi wypalić fajkę, powąchać tabaki i pośmiać się z przeziębniętego Wańki...

Młode choinki, otulone szronem, stoją nieruchomo, czekając, która z nich ma umrzeć? Aż oto, nie wiedzieć skąd, wypadnie jak strzała, zając... Dziadek nie wytrzyma, aby nie krzyknąć:

„Trzymaj, trzymaj, trzymaj!... Ach, kusy dyable!“ Ściągnął choinkę niesie dziadek do domu, a tam zabierają się do strojenia jej... Najwięcej kłopotowała się tem panienka Olga Ignatyewna, ulubiona Wańki. Kiedy

jeszcze żyła matka Wańki, Pelagia i służyła na dworze za pokojówkę, Olga Ignatyewna karmiła Wańka, a nie mając nic lepszego do roboty, nauczyła go czytać, pisać, liczyć do stu i nawet tańczyć kadryla.

A kiedy Pelagia umarła, sierotę Wańkę sprowadzono do kuchni dla czeladzi, do dziadka, a z kuchni wywieziono do Moskwy do szewca Alachina...

„Przyjeżdżaj kochany dziadku — pisał dalej Wańka — zaklinam cię na Boga i zabierz mię stąd. Zlituj się nademną, sierotą nieszczęśliwym, bo mnie wszyscy biją i jeść nie dają, a nuda taka, że powiedzieć trudno, wciąż płaczę. A gospodarz tak mię w łeb trzasnął, że bez pamięci upadłem. Przepadłem ci ja jako pies najgłodniejszy... A jeszcze kłaniam się Aloncie, krzywemu Jegorcie i furmanowi, a harmonii mojej nikomu nie dawaj.

„Zostaję twój wnuk Iwan Łuków, kochany dziadziu przyjeżdżaj...“

Wańka złożył we czwórce zapisany arkusz włożył go do koperty, kupionej wczoraj za kopiejkę. Pomyślawszy nieco, zamaczał pióro i napisał adres:

Na wieś do dziadka.

Potem poskrobał się, pomyślał i dodał: „Konstanty Makarycz“.

Zadowolony, że mu nie przeszkadzano w pisaniu, wziął czapkę i bez okrycia wybiegł na ulicę.

Przekupnie ze sklepu z mięsem powiedzieli mu, że listy rzuca się do pocztowych skrzynek, a ze skrzynek rozwożą je po całej ziemi pocztowymi trójkami, z pijanymi woźnicami i głośnymi dzwonkami.

Ukołysany słodkimi nadziejami, w godzinę później spał snem twardym...

ZŁOTE ZIARNKA.

Wdzięczny człowiek to jak dobra rola; ziarno które w nią rzucisz, w dziesięćkroć ci powraca.

Szlachetnego człowieka i jednym słowem można skaleczyć; podłemu i pałka nic nie robi.

Piękny i delikatny kwiatek lekko z ziemi da się wyrwać, lecz złego zielska i obie-
ma rękami nie wydrzesz. Tak i z ludźmi:
dobre zalety zepsują się rychło, ale złych
nałogów trudno wykorzenić.

Człowiek w szczęściu nie widzi tego,
że go wszyscy kochają; w nieszczęściu
zaś, spostrzega aż nadto, że go unikają.

Listy do Czytelniczek „Niewiasty.”

(Wspomnienie z wycieczki na wieś).

Przypominam sobie, że będąc raz na
wsi, byłam świadkiem, jak mała niedbałość
duże straty spowodowała w pewnem go-
spodarstwie.

U jednej rodziny, przy wrotach pro-
wadzących z podwórza w pole, brakło
zasuwki; każdy idąc przez nie, przyciągał
je, ale zamknąć nie mógł, wrota były więc
tylko przymknięte. Tym sposobem dużo
sztuk z inwentarza przepadło, precisną-
wszy się przez niedomknięcie.

Pewnego razu, uciekł w ten sposób
młody, piękny wieprz i skrył się aż
w lesie. Cała więc służba popędziła, by
chwytać zbiega. Ogrodnik, kucharka i dzie-
wka stajenna, każde z osobna, pobiegło
przez pole i szukać zaczęto po lesie zbłą-
kanego zwierza. Ogrodnik pierwszy ujrzał
go, ale chcąc mu zabiedz drogę, wpadł w
głęboki, niewidoczny dół i doznał ciężkiego
potłuczenia, przez co musiał potem leżeć
w łóżku przez pół czwarta tygodnia. Ku-
charka wróciwszy do domu zastała przy-
paloną od ognia bieliznę, którą dla wysu-
szenia powiesiła blisko pieca i na czas jej
nie zdjęła — a dziewczka, która wybiegła
pospiesznie ze stajni, nie przywiązawszy
bydła, zobaczyła, iż przez ten czas, jedna
z krów przebiła rogiem bok zrebęciu, które

stało w tejsamej stajni. Strata z powodu
opuszczonych dni pracy ogrodnika wynio-
sła około 60 koron; tyleż było straty na
uszkodzonej bieliźnie i skaleczonem zre-
bęciu, tak więc w ciągu parę godzin,
wskutek braku taniej zasuwki u wrot, go-
spodarstwo poniosło uszczerbek na 120 K.
już nie mówiąc o cierpieniu, powstałem z
potłuczenia, o niepokoju i innych przykro-
ściach połączonych z tym wypadkiem.

Jakkolwiek nie były to straty ogromne,
jednak ponieważ prawie codzień zdarzały
się podobne przygody, nie można się dzi-
wić, iż ucziwa ta, ale niedbała i nieprze-
zorna rodzina przyszła po niej jakim czasie
do majątkowego upadku.

Tu przypomina się hiszpańskie przy-
słowie: „Przez brak gwoźdźcia, ginie pod-
kowa; przez stratę podkowy, koń upada;
przez upadek konia, jeźdźca kalectwo spo-
tyka”.

Strzeżmy się drobnych przyczyn, bo
one wielkie ściągają skutki!

Można tu też przypomnieć wierszyk,
ułożony przez kogoś dowcipnego, a ma-
jący podobne znaczenie, jak powyższe
przysłowie:

„Nie zwać szkódki szkodą, na to trzeba osła;
i szkódka jest szkodą, tylko nie wyrosta.” —

Aniela S. . . ska.

Rady domowe.

Tuczenie gęsi. Miesiące: październik,
listopad, grudzień i styczeń to najlepsza pora
do tuczenia gęsi. W lutym zaczynają się
one już nieść więc stają się więcej ruchli-
we, co na tuczość nie wpływa korzy-
stnie. Ktoby przeto chciał otrzymać sma-
czne półgąski, wyborny smalec i doskonałe,
trwałe pierze, niech się już teraz zabierze
do tuczenia gęsi, wybierając do tego celu
szutki młode. Stare dadzą wprawdzie dużo
smalcu, mięso ich jednak będzie twarde
i łykowate. Jest kilka sposobów tuczenia
gęsi, lecz nie wszystkie one są równie do-
bre. Jedni tuczają na stary, a najgorszy spo-

sób za pomocą klusek ugniecionych z ciasta, które się ptakom wtlacza w gardziel przymocą. Gęsi przy takim tuczeniu bywają umieszczane każda sztuka osobno tak w ciasnej zagrodzie, że poruszać się nie mogą. Sposób ten wcale nie jest polecenia godnym. Takie opasanie słusznie nazwać można męceniem ptaków, wśród którego nabawiają się one choroby, pierze traci na wartości, a zresztą jest ten sposób wcale nie tanim, ponieważ wiele paszy, klusek, odchodzi niestrawionych. Inni znów osadzają gęsi w ciemnej piwnicy, zostawiając im tylko tyle miejsca, aby się mogły dosyć swobodnie poruszać, a pasą marchwią i owsem i t. p. paszami. — Najlepszym jednakże sposobem, który zaczyna się bardzo rozpowszechniać jest — opasanie w zagrodzie na wolności. Przeznacza się mniej więcej na 10 gęsi 25 kwadratowych mtr., odgradza płotkiem, wypuszcza gęsi do zagrody, w której dowolnie mogą się poruszać. Zagroda daje się dokładnie oczyścić, co znów w połączeniu z świeżem powietrzem wpływa jak najlepiej na zdrowie i pobudza apetyt. Obawa, aby ptaki wskutek dowolnego ruchu opasały się trudniej, jest zupełnie nieuzasadnioną.

Doskonałą paszą dla gęsi na tucz jest ciężki owies, a zatem w wyborowym gatunku, chociaż skarżą się gospodynie, iż na owsie bywa smalec rzadki. Owies późniejszego gatunku nie może stanowić odpowiedniej paszy na tucz. To wszystko mając na względzie, nie pasą w zorowych gospodarstwach owsem lecz marchwią, ziemniakami, jęczmieniem, śrutem grochowym. — Z początku podają w koryto drobno posiekaną marchew, oprócz tego gotowane lub parowane ziemniaki, na papkę zarobioną, a po zagrodzie rozrzuca się cokolwiek ziarna grochu. Po 8 dniach — a w tym czasie przybiorą gęsi widocznie — podaje się gotowany jęczmień, skoro ostygnie. Jęczmień na surowo nie bywa dobrze trawionym. Po 4 dniach daje się papkę ziemniaczaną z śrutem jęczmiennym. Po 8 dniach przychodzi groch, sypany w codziennie oczyszczane koryto, napełnione

wodą, tak, aby go gęsi spożywały w napełnianym stanie.

Tucz taki trwa trzy do czterech tygodni, a wypadnie znacznie taniej aniżeli opas dobrym owsem, który zwykle można dobrze spieniężyć. — Wskutek swobodnego poruszania i czystego utrzymywania, pierze ptaków nic nie ucierpi; mięso posiada smak delikatny, a smalec bywa gęsty i odznacza się ładnym, żółtawym kolorem, podobnym do najlepszego masła.

— **Miód** ma jeszcze zawsze małe uznanie; a szkoda, bo siła jego pożywcza i strawność są tak wielkie, że żaden inny artykuł nie ma tych zalet w takim stopniu, co miód. Osobliwie dzieciom powinny matki często miód dawać. Na śniadanie mleko, osłodzone miodem, na podwieczorek chleb razowy z warstewką miodu, wzmacnia kości, a blade, nikle twarze dzieci szybko nabawia świeżości rumieńców. Oczywiście, trzeba miód podawać przez czas dłuższy, a nie przez kilka tygodni, gdyż tylko przez dłuższe spożywanie miodu uzyskuje się dobre skutki.

— **Jak się robi mydło w domu.** Każda zamożniejsza gospodyni gotuje przecie często mięso w stawie, a szumowiny wylewa precz. Otóż jeżeli chce mydło robić w domu, niech pozostawi przy kominie faszeczkę, do której niech zlewa wszelkie nieużyteczne tłuszcze, a obok drugą faszeczkę z mocnym ługiem z drzewnego popiołu, którym trzeba zalewać tłuszcz w miarę jak go przybywa, mieszając często długą drewnianą łopatką. Gdy faszeczka z tłuszczem się napełni, to tłuszcz pod działaniem soli, czyli alkali zawartych w ługu, już będzie zamieniony w białe mydło, ale jeszcze nie gotowe do użycia. Do faszeczki z ługiem trzeba dość często dosypywać przesianego popiołu z drzewa i dolewać miękkiej, najlepiej deszczowej wody. Można też przy dosypywaniu popiołu dodać trochę niegaszonego wapna. Gdy tłustość przemieni się w mydło, trzeba wziąć 1 funt soli kuchennej na dwa garnce owego mydła zagotować to w kotle czy w garnku, a jak ostygnie, zdjąć kożuch, mydło czyste, płynne zlać do drugiego naczynia, fusy

zostawiając na dnie i zagotować drugi raz na powolnym ogniu. Potem płyn zlać w blaszane pudełka, albo drewniane formy, a jak ostygnie i stężeje pokrajać na kawałki i suszyć na słońcu. Kto chce mieć bardzo dobre mydło, niech doda przy gotowaniu nieco terpentyny, ale nim jeszcze mydło postawi na ogniu, bo inaczej terpentyna zapalić by się mogła.

Rady zdrowia.

Ospa tak zwana „naturalna“ jest chorobą skóry bardzo zaraźliwą. Zaczyna się bólem głowy, po którym przychodzi gorączka, nudności często z wymiotami, bole w krzyżach, u dzieci czasem konwulsje. Trzeba tu dodać, że podobnymi objawami zaczyna się i tyfus, więc w niepe-wności tej najlepiej zaradzić się lekarza. Przeciw ospie naturalnej dotąd prawie żadne lekarstwa nie są znane, a główną zasadą jest, aby w izbie nie było zbyt jasno, a powietrze by było czyste i nie zbyt gorące. Żle robią ci, co trzymają w takim razie dzieci przy gorącym piecu. Bywały wypadki, iż dziecku wskutek takiego go-raża opuchła szyja wewnątrz i dziecię po- prostu udusiło się, a pomoc lekarska była już po niewczasie. Strzedz się trzeba da- wania chorym trunków, nie karmić zbyte- cznie ani dawać na przyczyszczenie, bo w takim razie, może się ospa „schować“ — jak to powiadają. Mleko, kasza, owoce i inne lekko strawne pożywienie, to pokarmy najodpowiedniejsze wtedy. Najwięcej uwa- wać trzeba, by się chory w tym czasie nie przeziębił, gdy ospa łuszczyć się zaczyna, bo byłoby to niebezpieczne dla życia.

Prócz ospy naturalnej, jest jeszcze ospa „wietrzna.“ Przebieg jej jest bardzo łagodny, lecz w każdym razie 8 dni w niej przeleżeć potrzeba, podczas gdy przy po- przedniej, chory musi conajmniej 3 tygodnie w łóżku pozostać.

Są jeszcze inne rodzaje na ospy, a mia- nowicie: ospa „durzycowa“ czyli „ner-

wowa,“ albo „złośliwa,“ podobna do na- turalnej, tylko że przy niej, chory ma silną gorączkę, jest bezprzytomny, majaczy, drgają mu członki, głowa i krzyże bołą gwałtownie. Pęcherzyki ospowe nie na- bierają jak przy naturalnej i nie są jasno-żółte, ale brudno-żółte, w środku zapadnięte, płaskie, stwardniałe. Jeśli się wcześniej nie wezwie lekarskiej pomocy, to gorączka z ciągłym majaczeniem się wzmacnia, siły opadają, przychodzą wymioty żółciowe, odchody są krwawe — i dziesiątego a naj- dalej piętnastego dnia chory umiera, bo krew się rozkłada, czyli psuje.

Równie niebezpieczną jest ospa „zgni- ła“ zwana powszechnie „czarną.“ — Objawia się ona jak poprzednia, tylko pę- cherzyki ospowe są popielate a w środku mają małą dziureczkę czarną, krwią oto- czoną; jestto już g a n g r e n a, czyli „zg o r z e l i t n a,“ która rozwijając się, sprowadza śmierć. W tym razie także tylko natych- miastowe wezwanie lekarza może chorego uratować.

Starać się trzeba przede wszystkim, gdy jedna osoba zachoruje, aby inne osoby, zwłaszcza nieszczepione, nie stykały się z chorym, — często przewietrzać izbę, a w razie, jeśli ta choroba panuje w miejscu lub okolicy, kwasem karbolowym w proszku lub płynie, zlewać lub posypywać miejsca gdzie chory pluje i pokropić trochę w izbie. Ci co doglądają chorego, lub muszą być obok w mieszkaniu, niech o ile mogą, wy- chodzą na świeże powietrze, zamiast wcią- gać wyziewy choroby, niech się nie obja- dają, a także niech się strzegą trunków, bo błędnem jest zdanie niektórych ludzi, jakoby wódka strzegła od zarazy. Owszem, przez rozpalenie się trunkiem, ciało staje się skłonnem do zarażenia się.

ŻARTY.

Zawsze dobry sposób. Doktor; Na cierpienie pana najlepszym środkiem jest nacieranie się zimną wodą. — Chory; Ro- bię to od roku. Doktor: W takim razie spróbuj pan zaprzestać.

„Korzystne kupno“

znakomitych wyrobów

KORCZYŃSKICH

z najsilniejszych nici jakoto: szewiotów w cenie od 2 K — 3 K za metr, kamgarnów od 2 k. — 7 k. za m, kortów od 3 k. — 3·50 k. m, caigów z podwójnie kręconych nici od 0·80 k. — 1 k. za m, i struksów bardzo silnych na ubranie zimowe i letnie męskie, damskie i dziecinne od 1·20 k. 1·50 k. za metr, również oksforty kolorowe bardzo stosowne na koszule męskie w cenie od 0·80 k. — 0·90 k. za metr, płócienna kolorowe cieńsze gustowne także na koszule męskie od 0·80 — 90 k. za m. i płótna czysto-liniane grubsze i cieńsze w cenie od 0·80 k. do 2 k. za metr, płótna pół lniane grubsze do najcieńszych od 0·50 k. do 1 k. za metr, ręczniki w tuzinach od 8. k. do 17 k. za tuzin, tak samo i na metry od 0·50 k. do 0·80 k. za metr, prześcieradła bez szwu czysto-liniane grubsze i cieńsze w cenie od 3 k. do 5 k. za sztukę, kapy na łóżko bardzo gustowne we wszelkich kolorach w cenie od 3 k. do 20 k. za sztukę, kocę na łóżko i derki na konie w cenie od 3 k. do 20 k. za sztukę, fartuszki damskie i dziecinne, kuchenne i świąteczne w cenie od 0·60 do 2 k. za sztukę, gotowe sienniki w kolorowe pasy w cenie od 3 k. do 4 k. za sztukę, gotowe kałesony czysto-liniane po 3 k. pół lniane po 2 k. i po 1·60 k. za sztukę, zegeltychy i dreluchy na mundury dla policji, straży porządkowej i studenckie po 1 k. — 1·30 k. za m. nankiny na wyspy żółte i czerwone pojedynczej szerokości od 0·80 do 2 k. za metr, a podwójnej szerokości od 1·50 k. do 4 k. za m, kłot czarny na poszewki od 1·30 do 2 k. za m., również caigi na podszewki od 0·50 do 0·70 k. za m., chusteczki do nosa zwykłe i czysto-liniane w cenie od 2 do 10 k. za tuzin i wszelkich wyrobów tkackich, które wysyłam po cenach konkurencyjnie najniższych.

Korzystajcie Państwo z tej rzadkiej sposobności kupna i żądajcie odwrotną pocztą tych materyi.

Przy zamówieniu należy oznaczyć nazwę materyi, ilość metrów, kolor żądanej materyi i w przybliżeniu cenę. Z powodu wielkiego wyboru towarów, próbek naprzód nie wysyłam, jednak przy **najmniejszym zamówieniu** z towarem wraz z cennikiem załączam.

Towar nie nadający się wymieniam, a zatem wszelkie ryzyko wykluczone.

Tkálnia i skłád wysyłkowy

ANTONIEGO BARUTA

pod opieką św. Józefa

w Korczynie obok Krosna.

Mydło z konikiem

z mleka liliowego najłagodniej działające na skórę oraz przeciwko piegom.

Wszędzie do nabycia.

Wyd. ks. Stan. Stojalowski i Spółka. Red. nacz. ks. Stojalowski, odpow. red. J. Tlałka w Bielsku.
Drukarnia p. t. K. Studenckiego, wł. Sp. w Bielsku